

Humanistyka polska po Maksie Weberze

Motto

„Młody Amerykanin nie czuje respektu przed nikim i przed niczym, przed żadną tradycją oraz żadnym urzędem, a jeżeli już, to tylko przed czymś albo własnymi osobistymi dokonaniem. To właśnie nazywa on «demokracją». O profesorze, który stoi naprzeciw na katedrze, nasz Amerykanin ma następujące wyobrażenie: sprzedaje mi on swoją wiedzę i metody za pieniądze mojego ojca, tak samo jak straganiarka sprzedaje kapustę mojej matce. [...] I żadnemu młodemu Amerykaninowi nie przyjdzie na myśl kupować u niego «światopoglądu» lub odpowiednich reguł mających normować jego sposób życia”

M. Weber, *Wissenschaft als Beruf* (1919)
tł. pol. A. Kopacki i P. Dybel, *Polityka jako zawód i powołanie*,
„Znak”, 1998 s. 55-110.

Nawiązując do znanego tekstu M. Webera, poświęcam uwagę polskiej humanistyce (zwłaszcza filozofii), której stan nie tylko moralny może z wielu powodów rodzić uzasadniony niepokój¹. W dyskusjach nad nadużyciami i nieuczciwością w nauce polskiej termin nauka jest odnoszony głównie do nauk przyrodniczych, ewentualnie do nauk społecznych, aspirujących do podobnych, jak przyrodoznawstwo, standardów metodologicznych. Tymczasem w „miękkich” naukach humanistycznych, nie mówiąc o filozofii, sprawa uczciwości naukowej i możliwość dopełnienia nadużyć przedstawia się pod pewnymi względami inaczej niż w naukach „ścisłych”². Być może wyważam dawno już otwarte drzwi, ale skoro istnieją określone problemy, warto się nimi zająć, nawet jeżeli sposoby ich rozwiązywania (zalecenia) mogą brzmieć naiwnie. Uwagi swe czynię z pozycji jednego z wielu uczestników polskiego życia naukowego. Dane, którymi dysponuję, nie uzyskałem w wyniku wyraźnej kwerendy, lecz obserwacji otoczenia nauki, w którym przypadło mi zajmować się badaniami naukowymi, dydaktyką i działalnością recenzyjno-administracyjną.

Metodologiczna i instytucjonalna swoistość nauk humanistycznych, jak dostrzegam, polega m.in., po pierwsze, na tym, że samodzielni myśliciele i poznawczo wartościowe, przełomowe odkrycia zdarzają się tu rzadziej niż w naukach przyrodniczych³, są one natomiast miejscem,

* Ks. prof. dr hab. Andrzej Bronk, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Wydział Filozofii.

¹ Z troską stanem polskiej humanistyki znalazło m.in. swój wyraz w „Stanowisku PAU w sprawie ustanowienia strategicznego programu rozwoju nauk humanistycznych w Polsce” („PAUza Akademicka. Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności” Nr 58, 3 grudnia 2009 r.).

² Problemy te omawia ostatnio przykładowo M.W. Grabski, *Uczciwość i wiarygodność nauki. Praktyka*, „Nauka” 2009, nr 2, s. 37-59.

³ „Można być uczonym dużej klasy, mimo że nigdy się nie wpadło na żaden własny, wartościowy pomysł” (M. Weber, dz. cyt.). W podobnym tonie utrzymana jest wypowiedź J. Kozielskiego (*Koncepcja transgresyjna człowieka. Analiza psychologiczna*, Warszawa: PWN 1987, s. 5): „Nauka ma naturę wymagającą i kapryśną. Uczy ona raczej pokory niż pychy. Przeciętny uczonek, który poświęcił jej swoją energię i talent, najwyżej raz w ciągu życia formułuje jedną hipotezę godną uwagi; dokonuje pojedynczego odkrycia wzbogacającego wiedzę z danej dziedziny”. W odniesieniu do filozofii znane powiedzenie H. Bergsona głosi, że filozofia po Platonie jest tylko przypisem do Platona.

gdzie szczególnie wiele tzw. nauki śmieciowej (*junk science*)⁴, niewnoszącej nic nowego i oryginalnego do już uzyskanej wiedzy o człowieku i jego wytworach. Sytuacja przypomina poniekąd muzykowanie, gdzie lata mozolnego ćwiczenia gam i pasaży nie muszą bynajmniej skutkować mistrzostwem. Po drugie, humanistyka jest obszarem, gdzie szczególnie wielką rolę odgrywa tradycja (naukowa) i wcześniejsze dzieje podejmowanej problematyki. Co więcej, niepowoływanie się na dorobek poprzedników uważane jest za poważną wadę metodyczną. Zwłaszcza filozof czerpie pełnymi garściami z dokonań poprzedników (o czym przypomina średniowieczna metafora o karłach na barkach olbrzymów), nie zdając sobie zwykle sprawy z tego, komu, co i ile zawdzięcza. W sytuacji, gdy zapożyczenia myśli klasyków są codziennością, prawo własności intelektualnej (plagiat) w stosunku do osiągnięć poprzedników przedstawia się siłą faktu inaczej niż w przyrodoznawstwie. Teza ta nie oznacza naturalnie akceptacji dla różnego rodzaju nie rzetelności naukowych, jak niecytowanie wyraźnych zapożyczeń.

Po trzecie, kategoria prawdziwości w odniesieniu do humanistyki (a tym bardziej filozofii) ma (nieco) inne znaczenie niż w naukach przyrodniczych, gdzie przedmiotem opisu i wyjaśniania jest „obiektywnie” istniejący świat (zjawiska, fakty, stany rzeczy, procesy). Przedmiotem zainteresowania humanisty jest szeroko rozumiany świat kultury, czyli rzeczywistość konstruowana poniekąd w samym procesie badania. Stąd też, po czwarte, z braku jednolitej, powszechnie uznanej metody naukowej i dlatego, że humanista bada to, co człowiek sam wytworzył (G. Vico), możliwość (samo-)weryfikacji (sprawdzalności) wyników jest tu (na ogół) mniejsza niż w naukach przyrodniczych. W przypadku wielkich uogólnień w humanistyce, przypominających bardziej profetyczne wizje, brak jest z zasady instancji (przykładów i kontrprzykładów), rozstrzygających o ich prawdziwości lub fałszywości. Kontrolę wyników utrudnia sposób postępowania (metoda), który nie polega (jak w naukach przyrodniczych) na wyjaśnianiu opisywanych zjawisk za pomocą praw i teorii naukowych, lecz na rozumiejącej interpretacji (tekstów). Uzyskane tak wyniki nie poddają się prostej, intersubiektywnej weryfikacji przez odwołanie np. do („czystej”) empirii. W rezultacie fałszowanie „danych empirycznych” na taką skalę, jak to jest ewentualnie możliwe w naukach przyrodniczych, rzadziej tu będzie miało miejsce. Po piąte, z braku wyraźnych, powszechnie przyjętych standardów (metod) badania⁵ weryfikacja wyników dokonuje się w humanistyce środowiskowo w ramach paradygmatu, przyjętego przez daną wspólnotę naukową (Peirce’owską *community of inquirers*), w której sytuuje się badacz. Nierzadko przy tym wielu humanistów zwłaszcza pracuje samotnie, lekce niekiedy sobie ważąc opinię własnego środowiska naukowego. Po szóste, humanistyka jest dziedziną, którą wyraźnie rządzą aktualne „mody” intelektualne. Widać tu, jak w wyniku intelektualnego znużenia pewnym paradygmatem dochodzi do zastąpienia go innym, który – z niedających się wyraźnie zlokalizować powodów – staje się bardziej atrakcyjny⁶.

⁴ M. Grabski dz. cyt. s. 44.

⁵ Paradygmatycznym przykładem jest współczesna filozofia, gdzie istnieją zasadnicze różnice w sposobach filozofowania w zależności od tego, czy chodzi o tzw. filozofię kontynentalną (określaną spekulatywną), czy filozofię analityczną (nazywaną logicyzującą). Ważne różnice w sposobie argumentacji zachodzą również między filozofią konfesijną, inspirowaną religijnie, a filozofią racjonalizującą, poprzestającą na argumentacji „czysto” rozumowej.

⁶ Od czasu swego powstania w XIX w. nauki humanistyczne posługiwały się następującymi paradygmatami: historyczno-porównawczym, funkcjonalistycznym, strukturalistycznym, semiotycznym, hermeneutycznym, a ostatnio kognitywnym.

Po siódme, powodem bagatelizowania problemów etycznych, jakie rodzi uprawianie nauk humanistycznych, może być (złudne) przekonanie o niewielkiej, w porównaniu z naukami przyrodniczymi, społecznej szkodliwości popełnianych tu uchybień.

Skądinąd jednak problemy trapiące współczesną humanistykę są dość podobne do tych w naukach przyrodniczych, chociaż z powodu specyfiki przedmiotu i sposobu uprawiania niektóre są bardziej dolegliwe. Należy tu rejestrowany nie tylko przez socjologów powszechny upadek autorytetów, także więc naukowych. Tymczasem uczony to z definicji (tradycyjnie) także ktoś, kto, dysponując odpowiednimi kompetencjami merytorycznymi i osobowymi, cieszy się zaufaniem własnej wspólnoty naukowej. To ona zleca mu pełnienie określonych funkcji, wśród których poczytne miejsce zajmuje ewaluacja dorobku naukowego kandydatów do awansu naukowego. Przytaczany M. Weber wspomina o ciężarze odpowiedzialności za własne słowa i o potrzebie dobrej woli, by przy ocenie kierować się zawsze kryteriami czysto merytorycznymi⁷. Dzisiaj autorytet recenzenta, wyznaczonego przecież w wyniku zobiektywizowanych na ogół formalnych procedur kwalifikacyjnych, narażony jest wielokrotnie na ciężką próbę. Obserwuję, przykładowo, jak coraz więcej spraw prowadzonych przez Centralną Komisję do spraw Tytułu i Stopni Naukowych dotyczy odwołań do rad wydziałów lub instytutów, nierzadko także do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że to już nie sama wspólnota uczonych decyduje o tym, kogo przyjąć do swego grona, a przynajmniej przestała ona być w swych decyzjach autonomiczna. Paradoksalność sytuacji polega, jak mi się wydaje, m.in. na tym, że najpierw kompetentne gremium, np. Rada Wydziału/Instytutu lub Centralna Komisja, powołuje uczonogo o uznanym dorobku naukowym i określonej pozycji w społeczności naukowej jako swego eksperta/rzeczoznawcę, któremu ufa, zakładając, że wypełni swe zadanie uczciwie, wnikliwie i rzetelnie. Potem – zwłaszcza kiedy odmawia on komuś awansu naukowego – żąda się od niego, by udowodnił swe kompetencje (i dobrą wolę) przez detaliczne rozpisanie werdyktu. Nie głosząc oczywiście, że recenzent nie powinien uzasadniać swej decyzji, ale czy rzeczą autorytetu/experta jest udowadniać, że rzeczywiście jest autorytetem i rzeczoznawcą? Istnieje nadto szeroko dyskutowany, ogólny problem obiektywizacji ocen (wartościowania), zwłaszcza w dziedzinie humanistyki (świata kultury), gdzie najważniejsze zjawiska nie dają się ująć czysto ilościowo? ⁸ Ilu w zaistniałej sytuacji recenzentów dla „świętego spokoju” poprzestaje na recenzjach pozytywnych, gdyż nie wymagają one tak dużego wysiłku (jak negatywne) i nie rodzą środowiskowych konfliktów?⁹

Modne dzisiaj socjologizujące (socjologia wiedzy) widzenie nauki jako ukrytej gry interesów i terenu walki o władzę („wiedza to władza”) nie rokuje dobrze ani nauce, ani jej społecznemu odbiorowi. Każdy, naturalnie, sam sobie musi odpowiedzieć, czy kierował się w swych ocenach partykularnym interesem środowiska, a nie prawdą oraz dobrem nauki jako całości. Jeżeli jednak należałoby na coś zwrócić szczególną uwagę przy uprawianiu nauk humanistycznych, to na

⁷ Pozostaje, oczywiście, sprawa sympatii i antypatii oraz osobistych interesów, które wywierają wpływ na ludzkie decyzje. Chodzi o to, by nie krzywdziły one innych.

⁸ Recenzenci mogą się oczywiście pomylić w swej ocenie. Znane są w przeszłości przypadki odmawiania habilitacji wybitnym, jak się okazało, uczonym (filozofom) dlatego, że recenzentami były osoby, które miały w danej materii odmienne zdanie.

⁹ Pisze o tym m.in. w tym tomie „Nauki” J. Burchart (*O dobrotliwych recenzentach*).

(od)budowanie pozycji uczonego-mistrza będącego autorytetem naukowym, a także wzorcem osobowym dla swych uczniów. Powszechna demokratyzacja (nazywana przez M. Webera „amerykanizacją”) wszystkich wymiarów życia naukowego nie może prowadzić do tego, by głos dyletanta – humanistyka (filozofia¹⁰) jest dość łatwą dziedziną wiedzy, kiedy sprawność retoryczna zastępuje merytoryczną argumentację – liczył się tak samo, jak kompetentnego rzeczoznawcy-erudyty.

Wiele nowych problemów zrodziła i rodzi masowość kształcenia¹¹. Wiadomo, że rzeka, która rozlewa się szeroko, traci na głębi i toczy mniej czyste wody. Deterioryzacja objęła nie tylko studentów, ale także ich nauczycieli i samą strukturę akademicką. Coraz częściej rady wydziałów i instytutów zmieniają się ze wspólnoty uczonych, działających w poczuciu własnej odpowiedzialności, w organ urzędniczy, dla którego najważniejszą miarą w podejmowaniu decyzji są rozporządzenia ministerialne i zarządzenia organów administracyjnych. To oczywiste, że wzrastająca liczba pracowników naukowych i studentów wymaga nowych, precyzyjnych ustawień administracyjnych. Determinantów sytuacji etycznej w nauce jest naturalnie wiele, ale pojawiających się problemów etycznych nie rozwiąże samo wprowadzanie – w miejsce autorytetów osobowych – kolejnych, coraz bardziej wszechobecných regulacji prawnych. Na niewiele się one zdadzą, jeżeli nie będzie im towarzyszyło budowanie ogólnego etosu akademickiego i osobistego etosu naukowca/studenta, którego podstawą jest własne sumienie. Jeżeli nie będą przestrzegane ogólne reguły współżycia i nie dojdzie do wdrażania prostych zasad etycznych, składających się na kulturę moralną w postaci poszanowania praw drugiego człowieka i cudzej własności intelektualnej oraz sumiennego (od: „sumienie”) wykonywania przypadających obowiązków. Zwiększona liczba studentów zwiększyła też możliwości zarobkowania słabo na ogół opłacanych nauczycieli akademickich. Pociągnęła jednak za sobą, niestety, także bylejakość, gdy np. uczelnie, w pogoni za oszczędnościami, zwiększyły ponad miarę grupy ćwiczeniowe i seminaryjne. Ktoś pracujący na kilku etatach, prowadzący równocześnie kilkanaście prac magisterskich i doktorskich, musi sobie przecież zdawać sprawę z tego, że nie jest w stanie wywiązywać się dobrze ze swych obowiązków.

Etyczna postawa naukowców będzie oczywiście zawsze jakoś wypadkową moralności środowiska, w którym przypada im żyć i działać. Może ona nie odbiegać od średniej środowiskowej¹², chociaż (tradycyjnie) opinia publiczna nadal stawia im wysokie wymagania moralne. Należy więc z całym naciskiem zauważyć, że gdy zawiedzie elementarna przyzwoitość, a naukowiec przestanie konsultować własne sumienie, nie pomogą żadne, kolejno powoływane instytucje

¹⁰ Po 10 latach zajmowania się problemami filozoficznymi Ch. Peirce wyznaje, że było to zbyt krótkie terminowanie „w tym najtrudniejszym przedmiocie” (*Zaniedbany argument i inne pisma z lat 1907-1913*, wstęp i tłumaczenie Stanisław Wszolek, Kraków: WN PAT 2005 s. 60).

¹¹ „Współczynnik skolaryzacji, czyli odsetek młodzieży uczącej się w wieku 19-24 lata w stosunku do ogółu populacji w tej grupie wiekowej, w roku akademickim 1990/91 wynosił 12,9%. Aktualnie wynosi 49,9%. Jeśli spojrzymy na liczby bezwzględne, wynikające z demografii, wskaźniki wyglądają jeszcze bardziej imponująco: w roku 1990/91 uczyło się 403 tys. osób, w roku 2006/07 – niemal 2 mln (dane za GUS). Ten wzrost na przestrzeni dwóch bez mała dekad nosi miano polskiego boomu edukacyjnego” („Computerworld” 2009 nr 16-17 s. IV-V).

¹² „Nawet najzacniejsi i najporządniejsi ludzie czasami, w szczególnych okolicznościach, potrafią zachować się paskudnie. Nie ma powodów, aby sądzić, że uczeni stanowią tu wyjątek” (M.W. Grabski, dz. cyt. 42).

kontrolne i regulacje prawne w postaci różnych kodeksów etycznych naukowca i dokumentów *Dobrej praktyki badań naukowych*. By odniosły one swój skutek, muszą ulec przyswojeniu (zinterioryzowaniu) przez naukową społeczność. Hołdując klasycznemu (greckiemu) ideałowi poznania *scire propter ipsum scire*, według którego punktem wyjścia i motorem zdobywania wiedzy jest pierwotne „zdziwienie” (*atopon*) nieprzejrzyistością świata¹³, dobrze przypomnieć sobie, że przy uprawianiu nauki naczelną wartością powinna pozostać klasycznie rozumiana prawda jako naturalna busola naukowca¹⁴ i prawdziwość wypowiedzi jako podstawowa wartość i cel badań naukowych.

Co zatem zrobić z postępującą komercjalizacją nauki i coraz szerszym administracyjnym jej zarządzaniem (etatyzacją)? Od czasu, gdy w XVIII i XIX wieku rządy przekonały się, że nauka może się stać motorem rozwoju gospodarki oraz źródłem dobrobytu i gwarantem mocarstwowości państwa („społeczeństwa oparte na wiedzy”), nauka stała się (też) biznesem. Jak się dowiaduję, są uczelnie, gdzie głównym niemal kryterium wartości pracownika, a nawet awansu jest nie tyle jego działalność badawczo-dydaktyczna, ile sprawność w uzyskiwaniu kolejnych grantów badawczych, przynoszących wymierne korzyści materialne całej uczelni. Czy oznacza to przeniesienie na grunt uczelni reguł gry obowiązujących dotychczas w biznesie? Słyszymy też, że polskie uczelnie wyższe mają konkurować ze sobą, co doprowadzi, jak się wierzy, do podniesienia ich poziomu naukowego. Konkurować w czym? Walczyć między sobą (po darwinowsku) o zdobywanie grantów? Nie bardzo potrafię sobie przedstawić, na czym konkurencja ta miałaby polegać np. w przypadku dwu instytutów filozoficznych. Konkurować ze sobą o prestiż i pieniądze mogą łatwo nauki techniczne i technologiczne, których wyniki są natychmiast widoczne i pozwalają na szybką aplikację. A co w przypadku nauk wysoce teoretycznych, gdzie efekty badań rozciągnięte są w czasie, a ich bezpośrednie, praktyczne zastosowania (dotyczy to wielu nauk humanistycznych, zwłaszcza filozofii) widoczne są (jeżeli w ogóle) po wielu latach? Powtarzam: zawsze wyobrażałem sobie, że głównym motywem zajmowania się nauką nie są pieniądze, lecz satysfakcja płynąca z faktu poznawania i potrzeby poszukiwania prawdy o świecie przyrody i kultury¹⁵ oraz nie mniej ważne zadanie przekazywania zdobytej wiedzy studentom. Niestety, podobnie jak A. Grzegorzczak (*Uczciwość w nauce. Próba podsumowania*) zauważam, że sukces życiowy (i naukowy?) coraz częściej nie zależy od wyraźnie dookreślonych wartości, tradycyjnie dotąd pielęgnowanych w kulturze europejskiej.

Powróć jeszcze do sprawy plagiatów, skądinąd, jak sądzę, mimo wszystko dość marginalnej wśród rozlicznych i poważnych wykroczeń (informują o nich detalicznie autorzy pozostałych tekstów) przeciwko etyce naukowej, chociaż skądinąd istotnej przy decydowaniu o czymś awan-

¹³ Konkretnie motywy, dla których ktoś zajmuje się badawczo lub dydaktycznie nauką, są oczywiście bardziej zróżnicowane, a wśród nich zapewnienie sobie prestiżu i pozycji społecznej nie są bynajmniej na ostatnim miejscu.

¹⁴ Jakimi ludźmi pod względem etycznym są naukowcy i jaki przysługuje im autorytet, pyta przykładowo Steven Shapin (*The Scientific Life. A Moral History of a Late Modern Vocation*, University of Chicago Press 2008) i odpowiada: naukowcy są takimi samymi ludźmi, jak inni, ani lepszymi, ani gorszymi, jednak sytuacja, w jakiej znalazły się dzisiaj nauki, wymaga od nich większych cnót moralnych niż kiedyś.

¹⁵ „Uniwersytety stają się utylitarne najlepiej wtedy, gdy w zakresie pierwszoplanowych zadań uprawiają naukę antyutilitarnie” (S. Kamiński, *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Pisma wybrane t. 4, do druku przygotował A. Bronk, Lublin [1961] 1992 s. 196).

sie naukowym¹⁶. Kiedy podejmowałem przed laty działalność recenzyjną na szerszą skalę, wiedziałem, że mam pierwszoplanowo zwracać uwagę na naukowy poziom ocenianych prac. W sposób naturalny (naiwny?) przyjmowałem, że mogą się one różnić poziomem, natomiast myśl, by ktoś nieuczciwie (przepisując całe partie cudzych tekstów) chciał uzyskiwać awans naukowy, nie przychodziła mi do głowy. Z biegiem czasu wraz ze wzrastającą liczbą ujawnianych prac splagiatowanych, narastał problem korzystania z cudzej własności intelektualnej. Otóż uważam, że, niestety, w rzadkich tylko przypadkach recenzent będzie w stanie stwierdzić, czy ktoś i od kogo spisał treść swej rozprawy naukowej. W przypadku idealnym wymagałoby to od niego znajomości wszystkich tekstów na dany temat we wszystkich językach świata. Wystarczy przecież znajomość przykładowo jakiegoś języka orientalnego i dostęp do istniejącej w nim literatury przedmiotu, by pozostawać poza możliwą kontrolą. Dodatkowo dochodzi zjawisko daleko posuniętej specjalizacji uczonych i wycinkowości badań (rozpraw) naukowych, sprawiające, że zakres kompetentnych znawców pewnej problematyki ulega zawężeniu. Stąd właśnie bierze się trwale zadanie kształtowania postaw etycznych wśród autorów tekstów naukowych, bo tylko to zapewni w punkcie wyjścia ich wiarygodność i rzetelność. Można ewentualnie liczyć na samokorygujący proces nauki i weryfikujący czynnik czasu demaskujący z czasem pozorne i zafałszowane wyniki. Zauważam, niestety, że uczelnie wyższe – nastawione na „produkcję” coraz liczniejszych roczników absolwentów – zdają się tej istotnej – także dla sprawnego funkcjonowania całego społeczeństwa – swej roli wychowawczej (*cultura animae*) coraz częściej nie dostrzegać. Co gorsza, zdobywanie kolejnych stopni i tytułów naukowych nie służy często rozwojowi samej nauki, lecz zapewnieniu sobie prestiżu społecznego i lepszej pozycji na rynku pracy.

Polish humanities after Max Weber

I base my comments on the peculiar situation of the (Polish) humanities as seen by an active participant in the academic community. As I see it, firstly, independent thinkers and cognitively valuable and groundbreaking discoveries are rarities in the humanities. Secondly, since a special role is played here by tradition and the early history of the field, not making reference to authorities is seen as a methodological fault. Since referring to classics is the order of the day, the problem of intellectual property (and plagiarism) has a different aspect than it does in the natural sciences. Thirdly, as the subject matter of the humanities is (broadly) the created cultural world, the category of truth plays a different role here than it does in the sciences, which describe and explain the "objectively" existing world. Fourthly, since in the humanities there is no generally accepted research method and – what is more – the scholar investigates a world created by man himself (G. Vico), results (theses) are usually less verifiable than in the sciences. Fifthly, because of the shortage of explicit and generally accepted research methods, the results are here tested in the context of a paradigm accepted by a community of inquirers (Ch. Peirce). Sixthly, the humanities are evidently a domain where current intellectual trends and even fashions hold sway. Seventhly, the reason ethical problems turned up by the development of the humanities are underestimated or even ignored may be the false belief that their social harmfulness is negligible. In the light of this it is clear that the ethical attitude of a single scholar is always the result of the morality of the milieu where he acts and carries out research.

Key words: sciences, methodological peculiarity of the humanities, ethical attitudes, honesty, the world of nature and culture, verifiability, reviewing

¹⁶ Charakterystyczny jest przypadek osoby (niedopuszczonej do dalszych etapów postępowania habilitacyjnego przez radę wydziału), która w swym odwołaniu do NSA wskazywała na błędy formalne w procedowaniu, nie wspominając natomiast ani słowem o tym, że recenzenci stwierdzili w jej dorobku obecność rozlicznych plagiatów.